GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść numeru:



Rocznik XVI **Nr 12** **Grudzień, 1947**

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych.
Zgodnie z dekretem Urbana VIII.

„GŁOS KARMELU" — miesięcznik Zakonu OO. Karmelitów Bosych.
poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.
Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji:
Telefon 554-48. Kraków — Rakowicka 18. Nr Konta PKO. IV-842.
Cena pojedynczego numeru 20 zł.

M-32654 Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie 636

O. Emil k. b.

Pokora Boga Wcielonego

Obiecany w raju po upadku pierwszych rodziców pośrednik między Bogiem a człowiekiem upadłym, Jezus Chrystus, wziął na siebie zadanie pojednania, wyleczenia i wywyższenia upadłej natury człowieka. Wprawdzie do tego nie było absolutnie konieczne, aby druga Osoba Boska, Słowo przybrało naturę ludzką, jednak zważywszy genezę upadku i późniejsze losy upadłej natury, Wcielenie Syna Bożego umożliwiło metodyczne uzdrowienie i podniesienie upadłej ludzkości.

Według planów Bożych człowiek został przeznaczony do celu nadprzyrodzonego, mianowicie do oglądania Boga twarzą w twarz. Przez grzech człowiek odwrócił się od tego celu, obierając sobie za cel stworzenie, obrażając brutalnie Boga i przez to ściągnął na siebie sprawiedliwą karę. Istnieje więc konieczność zadośćuczynienia Bogu, aby zwrócił się do nas. I kiedy Bóg skłoni się do naszej nędzy, darując obrazę, człowiek również musi nawrócić się do Boga, aby mógł skorzystać z ofiarowanej pomocy. Tu jednak przeszkadza pycha, która upodabnia człowieka do żebraka, który zuchwale odsuwa ofiarowaną jałmużnę. Wprawdzie każdy grzech ma to w sobie, że zostawia w duszy obojętność na rzeczy boskie; rzecz to naturalna, bo grzech jest właśnie odwróceniem się od Boga jako celu nadprzyrodzonego.

Lecz szczególnie pycha sprawia w człowieku katastrofalne następstwa, które tylko Wcielenie Boga może zrównoważyć. Święty Augustyn daje nam głęboką i piękną definicję pychy; pycha jest to przewrotne naśladowanie Boga [1]).

Ta definicja jest głęboka i wymaga parę słów objaśnienia. Nie każde naśladownictwo Boga jest grzechem, bo człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże, ma więc obowiązek utrzymać się w tej godności pod grozą wiecznego potępienia. Niektóre doskonałości Boskie musimy naśladować. I tak Chrystus zachęca nas, abyśmy byli miłosierni, jako i Ojciec nasz w niebiesiech jest miłosierny. Kapłanom w Starym Testamencie nakazał: „Bądźcie świętymi, ponieważ ja święty jestem". (Lew. 19, 2).

W jednym tylko nie wolno nam sięgnąć, aby się porównać z Bogiem, mianowicie w chwale i niezawisłości. Tu jest punkt jedyny, w którym musimy zachować naszą podstawową cechę,

[1]) Conf. lib. II cap. VI.

stanowisko stworzeń. Gdy tylko aniołowie sięgnęli po wyższy stopień chwały, w tym momencie zostali ukarani.

Ale i rodzaj ludzki poniósł taką samą porażkę, choć w mniejszym stopniu. Pierwsi bowiem rodzice ulegli podszeptom diabła: jedzcie z tego drzewa, a będziecie jako bogowie. Pismo święte podaje nam, że pierwsi rodzice po upadku skryli się w sposób dziecinny przed Bogiem. Pycha bowiem nie pozwoliła im spotkać się, oko w oko z Bogiem. Tę smutną dziedziczność otrzymaliśmy i my do tego stopnia, że rodzaj ludzki nie mógłby korzystać z dobrodziejstw i łask ofiarowanych przez Boską dobroć, gdyby Pośrednik nasz, Jezus Chrystus, nie nauczył nas pokory przez swoje Wcielenie.

Św. Augustyn zaznacza, że nauczyć się pokory jest tak wielką rzeczą, że tylko sam Bóg mógłby jej nas nauczyć [2]).

Największą, najbardziej przekonywującą lekcję pokory dał nam Jezus Chrystus przez Swoje Wcielenie. Wszystkie inne upokorzenia w czasie Jego życia mieszczą się, jak zarodki w pierwszym upokorzeniu Wcielenia. Istota zaś tego upokorzenia polega na tym, że Słowo przedwieczne zgodziło się na przyjęcie ludzkiej natury. Tu jest największe upokorzenie, jakie może istnieć. Słusznie więc możemy mówić o pokorze Boga, bo rzeczywiście Bóg się upokarza. To upokorzenie jeszcze bardziej się zarysowuje, ponieważ Słowo przyjmuje naturę ludzką nie w stanie niewinności, ale w stanie zepsutym, ze wszystkimi jej słabościami, oprócz grzechu. To chciał podkreślić św. Jan Ewangelista, kiedy w Prologu w swej Ewangelii mówi, że Słowo stało się ciałem, które w naszej naturze ludzkiej stanowi element niższy. To upokorzenie jest tak wielkie, że Ojcowie Kościoła i teolodzy kładą je na pierwszym miejscu po cenie krwi Chrystusa. Trudno bowiem byłoby korzystać z owoców Odkupienia, gdyby pokora Boga nie nauczyła nas z nich korzystać.

Przede wszystkim pokora Słowa Wcielonego podnosi człowieka z jego upodlenia i otrząsa go ze zwątpienia, nasuwając mu zbawienne myśli. Jeśli sam P. Bóg się tak dla mnie upokarza, więc nie tylko, że mnie kocha, ale moje przeznaczenie i dusza jest czymś wielkim. Człowiek chciał być bogiem i przez Wcielenie Słowa natura ludzka została wywyższona: zmieniły się losy, Bóg staje się człowiekiem, aby człowiek mógł żyć życiem boskim. Przed ogromem tego faktu możliwe jest zdruzgotanie tego muru zarozumienia, jaki zasłaniał należyte ocenienie sprawy naszego zbawienia i godności.

---

[2]) „Itane magnum est esse parvum, ut nisi a te qui tam magnus es fieret, disci omnino non posset? Ita plane". De Sancta Virg. n. 35.

Ale i naśladowanie pokory, a równocześnie związane z tym kontynuowanie życia Bożego w nas ułatwia nam przykład Boga Wcielonego.

Jest rzeczą psychologicznie znaną, że człowiek łatwiej kieruje się przykładem, niż słowem. Wśród ludzi rzadko możemy znaleźć doskonałe przykłady cnoty, zresztą człowiek wstydziłby się może naśladować innego człowieka. Boska mądrość i temu zapobiegła. Naśladując Boga jesteśmy pewni, że nie błądzimy, a nadto żadnego uszczerbku nie ponosimy w godności naszej. Nie mamy bowiem zmienić się z człowieka na stworzenie nierozumne, ale dana jest możliwość naśladować pokornego Boga.

Oprócz tych skutków, pokora Chrystusa działała także jako zadośćuczynienie. Należy bowiem do sprawiedliwości wynagrodzić wyrządzone krzywdy w tym samym rodzaju dóbr. Człowiek upadł przez pychę, przez pokorę musi być wynagrodzona obraza. W ten sposób upokorzone Słowo przyjęło postać sługi, aby wynagrodzić pierwsze nieposłuszeństwo naszych przodków. „Otóż idę, abym czynił, o Boże, wolę Twoją“ [3]). Nadto szatan, podżegacz wszystkich spraw pychy, zostaje w ten sposób poskromiony. Widzi bowiem, że pokora staje się dla niego przeszkodą niezwyciężoną w niecnych jego zamiarach.

Podkreślić należy jeszcze socjalne znaczenie pokory Słowa Wcielonego dla życia Kościoła. Przez przybranie natury ludzkiej Chrystus stał się Głową całego rodzaju ludzkiego, a my członkami Jego ciała mistycznego. Cała ta słodka realność przesiąknięta jest pokorą i pochodzi z pokory.

Chodzi o to, aby się należycie ustosunkować do takiego porządku rzeczy. Przede wszystkim nasz stosunek, jako członków ciała do Głowy Chrystusa musi być nacechowany uległością i szacunkiem. Musimy żyć życiem Chrystusa, bo inaczej wstyd za nasze inne życie spadłby na Głowę ciała mistycznego. Stosunek zaś do bliźnich nacechowany musi być wzajemną miłością. Tym samym bowiem życiem żyjemy. Wynoszenie się, ubliżanie w szacunku jeden ku drugiemu jest wprost targnięciem się na plany boskie. Żaden bowiem z nas nie przyczynił się do ustanowienia takiego porządku rzeczy, żaden więc nie ma prawa psuć w nim harmonii boskiej. Zrozumienie lekcji pokory, jaką dał nam Jezus Chrystus przez Swoje Wcielenie, jest zdolne nie tylko nas nawrócić powtórnie, ale ułożyć nasz stosunek do Boga i bliźnich tak, byśmy krokiem olbrzyma postępowali ku doskonałości, której początkiem, środkiem i końcem jest pokora.

---

[3]) Do Żyd. 5. 7.

Ks. Dr Aleksander Żychliński

„Błogosławieni ubodzy duchem"

(szkic konferencji)

Najprzedniejszym zadaniem duszy kontemplacyjnej jest poddawać się działaniu Ducha Świętego. Duch Św. przybywa do duszy, aby w niej działać. Opierając się na objawieniu może teologia podać pewne ogólne prawa i zasady tego działania, tak odmiennego w poszczególnych duszach. Program ten zawarty jest w nauce Chrystusa Pana i dusza musi się nad nim zastanowić.

Kazanie na Górze, od którego Chrystus Pan rozpoczął nauczanie, zajmuje się szczytem nauki ewangelicznej. Zaczyna od pokazania szczytu, by zachęcić do wstępowania.

Całe bogactwo nauki ewangelicznej znajduje się w ośmiu Błogosławieństwach. To szczyt nauki chrześcijańskiej i życia duchowego. Pragnie go osiągnąć dusza kontemplacyjna i chce na nim zamieszkać, podobnie jak wędrowcy, którzy usłyszeli „wołanie gór". W ośmiu Błogosławieństwach streszczona jest droga doskonałości ludzkości całej i poszczególnych jednostek. Czym jest Błogosławieństwo? Błogosławieństwa są to akty duszy, zrodzone pod wpływem Ducha Św., a więc bardzo doskonałe, użyjmy tego wyrazu — mistyczne, rodzą się z umysłu, woli, a nawet uczucia i kiedy dusza poddaje się zupełnie, jest na drodze błogosławionej, żyje Błogosławieństwami. Światu potrzeba teraz nauki o Błogosławieństwach. Jeśli ludzie nie będą zbliżać się pragnieniem do tych szczytów, nie znajdą rozwiązania najbardziej palących zagadnień życiowych, np. współżycia ludzi między sobą. Kwestii społecznej nikt nie rozwiąże samą sprawiedliwością, musi być nadprzyrodzona miłość, która kojarzy.

Pierwsze Błogosławieństwo: „Błogosławieni ubodzy duchem", to jakby brama. Dusza musi sobie powiedzieć: „mało". Mało z tych rzeczy, które nie są Bogiem i które z nim nie kojarzą. Tysiące nici wiąże ciało, a przez nie i ducha ze światem. Musi nastąpić oderwanie pragnienia i przywiązania. Ciało miało być dla duszy narzędziem doskonalenia, ale wskutek grzechu pierworodnego bywa i przeszkodą. Zrywajmy węzły niewłaściwe, te które stanowią bogactwa duchowe, a nie łączą nas z Bogiem. Mogą być nimi nawet wiedza, kultura, postęp ludzkości, z chwilą gdy się staną celem, a nie środkiem kojarzącym z Bogiem. Dusza, gdy chce być bogatą w Chrystusie, musi się zdecydować na ubóstwo w duchu, gdy jest bogatą w duchu, przestanie być uboga w Chrystusie. Jeśli wszystkiego, nawet tego co najszlachetniejsze, nie wyrzeknie się w duchu, zachowa zawsze nastawienie na bogactwo; a ubogą

będzie, żyjąc wewnętrznie przekonaniem, że dla siebie trzeba pragnąć „mało“, jak najmniej, a „dużo“ dla Boga. Wtedy ma już Dar Bojaźni Bożej. Każde Błogosławieństwo rodzi się w duszy z jakiegoś Daru Ducha Świętego. Bojaźń Boża jest darem bojaźni „synowskiej“, obawą, żeby nie zasmucić tak dobrego Ojca, żeby Mu nie dać za mało, a za wiele nie pragnąć dla siebie. Obawa to jednak spokojna. Dusza w tym stanie jest skłonna myśleć: zawsze za dużo dla mnie, zawsze za mało dla Boga. Tak szanuje wielkość dobroci Bożej, że wszystko co czyni, wydaje się jej niczym. Ta dziecięca bojaźń jest początkiem drogi doskonałości, uwolnieniem się ducha. Czy łatwo dojść do tego? Możliwe pod wpływem łaski, ale zawsze bardzo trudne. Pociąga za sobą wyrzeczenie się zapatrywań, sądów, idei, przekonań. Wyrzeczenie się woli jest trudne, ale zapatrywań jeszcze trudniejsze. Zwłaszcza w życiu zakonnym nieraz mają miejsce najgłębsze wyrzeczenia dóbr duchowych. To już wyrzeczenie bez reszty i Duch Św. musi je zrodzić w duszy, która staje się prawdziwie „uboga“. Świat ani wychowanie nie uzdolnią do takiego aktu, to tylko sprawa Ducha świętego. Oczyszczenie (odrywanie się od wszystkiego, co nie jest Bogiem) trwa całe życie, jest jednak moment, kiedy się zaczyna, choć się nie kończy na ziemi — i nie obywa się nigdy bez wielkich cierpień.

Jako skutek oderwania od rzeczy stworzonych budzą się w duszy wielkie pragnienia: doskonałości, świętości, nie dla siebie lecz dla Boga, by Go uczcić przez swą świętość i doskonałość. Budzi się pragnienie prawdy nie filozoficznej, lecz nadprzyrodzonej, coraz silniejsze pragnienie pełnienia Woli Bożej z miłości, pragnienie owoców świętości, to znaczy zbawienia dusz i chwały Bożej.

Czy pragnienia te są łatwe do spełnienia? Bardzo trudne, przechodzą zupełnie siły ludzkie.

Nie chcieć nic dla siebie przez całe życie, napotykać na wielkie trudności, ataku szatana, walki różnego rodzaju, — aby zwyciężyć, trzeba tu niesłychanego męstwa. Przyrodzone jest dobre, ale nie wystarcza, musi przyjść męstwo nadprzyrodzone. Duch św. gruntuje duszę na swej własnej mocy i udziela jej daru świętej odwagi. Nie jest to czysto ludzka odwaga żołnierza na polu bitwy, ale ugruntowanie się na mocy naszego Boga. To już pewnego rodzaju nadprzyrodzona genialność: pracować, by się zupełnie przeistoczyć w Chrystusa Pana! Męstwo ma dwie funkcje: atak i obrona, czyli znoszenie ataku. Łączyć się musi ono z długomyślnością, bo wiadomo, że do drugiego wysiłku trzeba się przygotować i znosić chętnie trudy. W życiu duchowym trzeba nieraz długo czekać na rezultaty i zniechęcenie łatwo przychodzi. Duch św. nie tylko daje męstwo w działaniu ale i w znoszeniu cierpliwym i długomyśl-

nym. Z długomyślnych pragnień doskonałości rodzi się duch bohaterstwa. Nazywają go na świecie idealizmem. Taka jest normalna droga Ducha Świętego: naprzód ogołocenie, — mało dla siebie, później wielkie pragnienia, — nie rozwoju dla siebie, ale pragnienia Boga, pracy i cierpień dla Niego. Wszystko nic, byle tylko pełnić Wolę Bożą i żyć dla Niego.

Prośmy Ducha Świętego, by tą drogą prowadził dusze. Pytajmy się, czy żyjemy zasadniczo mało dla siebie, dużo dla Boga? Czy mamy pragnienia znoszenia dla Niego wszystkiego bez granic, bez zastrzeżeń? „Błogosławieni ubodzy duchem“, „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości“.

Ks. Dr St. Szwedziński

Znaczenie św. Teresy od Dzieciątka Jezus
dla życia duchownego i społ. dzisiejszych czasów

III

Miłość i cierpliwość św. Teresy od Dzieciątka Jezus

1. Przez oddanie się Bogu miłościwemu, o którym była poprzednio mowa, pozwalamy Duchowi św. działać w nas, przez co nasze życie staje się prawdziwie nadprzyrodzonym czyli bożym. Ale, aby to oddanie się Bogu mieszkającemu w nas, było uaktywnione i stawało się coraz doskonalszym, potrzebna jest miłość ofiarna, korona i królowa wszystkich cnót. Miłość była tedy treścią życia św. Teresy, której misją było, jak sama powiedziała, uczyć ludzi miłości aż do końca świata. Dlatego mogłaby za Chrystusem w odniesieniu do siebie powiedzieć: „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i co chcę? Jeno, aby był zapalon“ (Łuk. 12, 49).

Z różnych jej słów przekonywujemy się o tej wielkiej miłości, której jest posłanniczką. Pisała do swej siostry, Matki Agnieszki: „Niczego już nie pragnę na ziemi, jak ukochać Jezusa, kochać aż do szaleństwa! Miłość mię pociąga. Miłujmy, skoro serca nasze na to stworzone“. Ona starała się nawet być samą miłością, ponieważ Bóg jest miłością. Rozumiejąc dobrze słowa P. Jezusa, który powiedział, że przykazanie miłości Boga jest nie tylko największym, ale i pierwszym przykazaniem, wszystko, co czyniła, czyniła tylko z miłości i wyprowadzała z tejże miłości bożej całą doskonałość chrześcijańską, a nie dochodziła do niej dopiero po stopniach innych cnót. „Bez miłości — pisze — niczym są najświętsze na pozór dzieła“ (r. VIII).

Miłość u św. Teresy była nie tylko motywem wszystkich jej czynów i zamiarów, ale była także celem całego jej życia, do którego dążyła całą swoją istotą. Dlatego mówi: „Nie bogactw i chwały, choćby chwały nieba, pragnie serce moje, — pragnę miłości". Innym razem powiada: „Proszę tylko o miłość". Jeżeli chodzi o przymioty miłości Boga św. Tereni, to należy zaznaczyć, że była ona przede wszystkim miłością czynną, a nie polegającą wyłącznie na uczuciu. Święta wyznaje: „Nie gardzę bynajmniej myślami łączącymi duszę z Bogiem, lecz od dawna zrozumiałam, że nie należy zbytecznie na nich polegać. Najwznioślejsze natchnienia i porywy niczym są bez uczynków" (r. X). Czynna miłość św. Teresy była czynnikiem, dzięki któremu zwalczyła zupełnie swe wady, jak swą nadzwyczajną wrażliwość, swój wstręt do niektórych drobnych przepisów reguły, antypatię do jednej z zakonnic, która jej „działała na nerwy".

Nie tylko czynną była miłość św. Teresy, lecz także wielkoduszną. Od dzieciństwa przyzwyczajała się do takiej miłości, bo od trzeciego roku nic Jezusowi nie odmówiła: „Dawajmy — woła, — dawajmy Jezusowi, bądźmy rozrzutni dla Jezusa". W swym gorącym pragnieniu zapalania dusz miłością Boga, nasza Święta pisze: „Chciałabym być misjonarzem, nie tylko przez lat kilka, ale od samego początku świata aż do skończenia wieków". Jednak skłonność do apostolstwa zewnętrznego pokonała, wstępując do klasztoru kontemplacyjnego, aby, jak mówiła, zupełnie oddać się Bogu, twierdząc, że jedynie zupełne, ofiarne wyniszczenie siebie zasługuje na miano miłości".

Ponadto miłość św. Teresy była bezinteresowna. Pisała podczas swego nowicjatu do Matki Agnieszki od Jezusa: „Nie pragnę miłości odczuwalnej, byle tylko Jezus odczuwał mą miłość, to mi wystarcza". Innym razem pisała do niej: „Dusza moja jest zawsze w podziemiach, ale jestem szczęśliwą, tak bardzo szczęśliwą, że nie mam żadnych pociech". Do jednej ze swych sióstr mówi: „Kochajmy Jezusa tak, abyśmy cierpiały wszystko, co tylko zechce, nawet oschłość i oziębłość pozorną". Do jednej zaś ze swych nowicjuszek powiedziała: „My to mamy pocieszać Jezusa, a nie Jezus nas. Zbawiciel jest tak nieskończenie dobry, że gdy płakać będziesz, On osuszy twe łzy, ale potem odejdzie smutny, że nie mógł spocząć w twoim sercu".

Miłość św. Teresy jest dalej wyłączną. W IV rozdziale „Dziejów Duszy" czytamy: „Odczuwałam wielkie pragnienie

kochania tylko Boga, znajdowałam radość tylko w Nim". W czasie rekolekcji przed obłóczynami pisze: „Sam Jezus tylko mnie zachwyca". W dniu swych ślubów złożyła na sercu pomiędzy innymi następującą prośbę: „O Jezu, niechaj nie szukam i nie znajduję niczego, prócz Ciebie samego. Stworzenia niechaj będą niczym dla mnie, a ja niczym dla nich" — „Jezus, tylko On sam". Św. Tereska zawsze ma tylko jedną myśl: nie pragnąć nic, tylko Jezusa.

Na jeszcze jeden przymiot miłości św. Teresy chcielibyśmy zwrócić uwagę. Jest nim nadzwyczajna delikatność naszej Świętej. Nigdy nie prosiła dla siebie o rzeczy doczesne, bojąc się, by jej pragnienie nie było niezgodne z upodobaniem Bożym. A kiedy z posłuszeństwa musiała o coś doczesnego prosić, umiała to tak czynić, że Bóg mógł niejako zawsze swobodnie wysłuchać jej próśb lub nie. Nie chciała bowiem dać swemu Ojcu Niebieskiemu powodu, by musiał jej czegoś odmówić, gdyż czuła, że taka odmowa mogłaby Mu sprawić przykrość. Zapewniała, iż jeśli jej Bóg nie wysłucha, kochać Go będzie jeszcze więcej.

Tej swej miłości czynnej, wielkodusznej, bezinteresownej i delikatnej, pragnie św. Teresa nauczyć współczesny świat.

Jak praktykowała św. Terenia swą miłość ku Bogu? Sama na to pytanie odpowiada, mówiąc: „Oto dziecię rzucać będzie do stóp tronu kwiatki wonne i głosem dziecinnym śpiewać będzie hymn miłości"! To znaczy, że Mała Teresa uważając siebie za maleńką duszę, która tylko maleńkie rzeczy spełniać może, korzystała z każdej, nawet najdrobniejszej sposobności, aby sprawić przyjemność swemu Oblubieńcowi. W tym celu nie opuściła ani jednego spojrzenia, ani jednego słowa, ani jednego czynu, by nie złożyć ich w ofierze Jezusowi.

Z miłością Boga łączyła św. Teresa czynną miłość bliźniego. W rozdziale IX „Dziejów Duszy" czytamy: „Starałam się przede wszystkim kochać Boga, a kochając Go, zrozumiałam dokładnie wielki obowiązek miłości bliźniego". Tłumacząc na czym miłość bliźniego polega, mówi: „Zgaduję, że prawdziwa miłość polega na znoszeniu wszystkich wad bliźniego, na niedziwieniu się jego słabościom, a budowaniu się najmniejszymi cnotami. W ten sposób św. Teresa spełniła dokładnie słowa św. Pawła, który mówi: „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy". (Gal. 6, 2).

Jak miłość ku Bogu, tak miłość bliźniego była u naszej Świętej bezinteresowną i delikatną. Pragnąc coraz dalej po-

sunąć delikatność swej miłości, mówi: „Nie poprzestanę na tym, aby dawać, gdy mnie o co prosić będą, ale uprzedzać będę pragnienia innych i okazywać, że przysłużyć się jest dla mnie zaszczytem, przyjemnością. Jeśli mi zabiorą przedmiot służący do mego użytku, okażę się uszczęśliwioną, żem się go pozbyła".

Miłość bliźniego św. Teresy nosi znamiona heroizmu. Z pomyślnym skutkiem walczyła z antypatią odczuwaną do jednej z sióstr, tak, że owa sądziła się być jej najlepszą przyjaciółką. Uprosiła też sobie obowiązek, który zmuszał ją do pracy pod kierunkiem pewnej zakonnicy, która skutkiem swego przykrego usposobienia dała jej sposobność do zniesienia licznych cierpień. Z miłością najczulszą ofiarowała się także do obsługi pewnej sparaliżowanej siostry, której dogodzić było wprost niepodobieństwem. Ceniła tak miłość bliźniego, że uważała wszystkie umartwienia zewnętrzne za rzecz małej wagi w porównaniu z nią. Miłość św. Teresy obejmowała jednak przede wszystkim dusze. W pracy nad kształtowaniem dusz powierzonych sobie nowicjuszek była wymagającą, a niekiedy nawet surową, zachęcając je ustawicznie, by dla miłości Jezusa mężnie praktykowały cnoty, przede wszystkim by pogodnie znosiły umartwienia i przykrości życia zakonnego.

2. Wszystkie swe drobne ofiary dla miłości Boga i bliźniego składała św. Tereska z największą cierpliwością. C i e r p l i w o ś ć j e s t t e d y j e d n ą z c h a r a k t e r y s t y c z n y c h c e c h św. T e r e s y o d D z i e c i ą t k a J e z u s. Przebija się ona w całym jej życiu. Tak być powinno u każdego chrześcijanina, bo rzeczywiście prawdziwa miłość objawia się przede wszystkim przez cierpliwość, jest bowiem jej wymownym sprawdzianem. Dlatego św. Paweł, wyśpiewawszy w swoim pierwszym liście do Koryntian hymn pochwalny na cześć miłości, wymienia cierpliwość na pierwszym miejscu. Mówi on: „Miłość cierpliwa jest".

Na cierpliwość św. Teresy pragniemy szczególnie zwrócić uwagę, gdyż zwykle za mało ją się podkreśla. Podziwia się jej miłość, ducha ufności, oddanie się Bogu, ale zostawia się zanadto w cieniu jej cierpliwość i miłość krzyża, przez co łatwo można dać sposobność do fałszywego zrozumienia „Małej drogi". Podkreślamy ją i dlatego, że pośród nas jest dużo ludzi pobożnych, ale mało cierpliwych, przynajmniej takich, którzy by zawsze i wszędzie byli cierpliwymi i nie denerwowali się.

Święta z Lisieux powiedziała: „Nad wszystkie zachwyty przekładam szarą jednostajność cichych ofiar". Pisze też:

„Serce moje rozgorzało żywym pragnieniem cierpienia z wewnętrznym przekonaniem, że dla mnie było zachowane mnóstwo krzyży. Wtedy dusza moja została napełnioną takimi pociechami, że nie miałam podobnych w życiu". „Cierpienie stało się dla mnie powabem, który mnie zachwycał". Przed swą profesją powiedziała: „Przyszłam, aby zbawiać dusze. Ponieważ Pan Jezus oświecił mnie, że da mi dusze przez krzyż, przeto im częściej spotykam krzyż, tym bardziej wzrasta mój pociąg do cierpienia". Krótko przed śmiercią wyznała, że w całym życiu bardzo dużo cierpiała w swej duszy i w swym ciele. Oświadczyła, iż nie wiedziała, że można tyle przecierpieć. Przy tym należy zaznaczyć, że to, co mężna i ofiarna dusza św. Tereni ujawniła ze swych cierpień, jest zaledwie drobną cząstką tego, co ofiarowała Bogu w tajemnicy swego serca. Sama mówiła, że wiele kart jej życia będzie się czytało dopiero w niebie. Męczeństwo było najgorętszym jej pragnieniem. Została wysłuchaną: cierpiała przez całe życie. Stąd widać, że św. Teresa od Dzieciątka Jezus jest bohaterem cierpień, jakiego rzadko spotyka się na przestrzeni całych wieków.

Św. Teresa cierpi nie tylko mężnie, z poddaniem się woli Bożej, ale nawet z uśmiechem na twarzy. Uśmiech w cierpieniu! Kto zrozumie piękność takiego życia i wielkość energii, którą trzeba przechowywać w głębi duszy, aby je osiągnąć. Nigdy się nie smucić, kiedy burza huczy i chmury się gromadzą, zachowywać uśmiech mimo dolegliwości i największego cierpienia, co za bohaterstwo, co za wielkość! Mistrzowie życia duchownego uważają takie zachowanie się za najwyższy i najdoskonalszy stopień doskonałości chrześcijańskiej. I tak jest rzeczywiście, bo taka cnota jest największym zwycięstwem nad naturą.

Radość w krzyżu! Oto punkt szczytowy świętości św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Psychoanaliza jej prawdziwie wielkiej duszy pokazuje, iż pod zewnętrzną postacią, wiotką i nadobną, a przy tym uroczą, kryje się człowiek potężny, tak pod względem rozumu, jak i woli, jeden z największych mocarzy ducha. Ona chciała, jak mówiła, naśladować orły. I rzeczywiście je naśladowała.

Uśmiechnięta święta Karmelitanka zachęca w ten sposób dzisiejszych posępnych i niezadowolonych ludzi, by cierpieli mężnie, a nawet z weselem i radością, poddając się ufnie szczodrobliwej i łaskawej Opatrzności Boga, który opiekuje się nami, swymi dziećmi, jako Ojciec, pełen dobroci i miłości. To

także jej misja: uczyć dzisiejszy świat tak bardzo niecierpliwy cierpliwości radosnej. Św. Teresa rozwiązała w myśl Chrystusa trudny problem cierpienia.

Czasy obecne dziwnie są zmechanizowane i niespokojne. Wszędzie, gdzie tylko spojrzymy, widzimy ferment i walkę, zamęt i pośpiech, dlatego trzeba nam teraz ludzi o głębszej równowadze ducha, uodpornionych wewnętrznie i zewnętrznie, nie ulegających zniechęceniu i zwątpieniu, ludzi, którzy w ufnym oddaniu się Bogu czerpią siły, aby pomimo wszelkich przeciwności wyryć na obliczu dzisiejszego świata znamię Chrystusowe. Takim człowiekiem stającym przed nami jak słup ognisty jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Dlatego słusznie nazwał ją papież Pius X: „największą Świętą naszych czasów". Benedykt XV zaś podniósł łatwość osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej na jej „Małej drodze" uroczyście głosząc, że w duchowym dziecięctwie zawarta jest tajemnica świętości. Również papież Pius XI, który dokonał kanonizacji naszej Świętej i odznaczał się szczególniejszym do niej nabożeństwem, zachęca wiernych do naśladowania jej cnót, gdyż zdaniem jego wejście ogółu na drogę dziecięctwa duchowego, zdolne jest odrodzić społeczność ludzką. Wobec tego woła Zastępca Chrystusa z całą powagą swego nauczycielskiego urzędu: „Wierni Chrystusowi! Kościół przedstawia wam dziś nowy i przedziwny wzór cnót, na który powinniście nieustannie spoglądać". Pięknie określa duchowe znaczenie św. Teresy dla potrzeb naszej epoki ks. Gay, współczesny mistyk. Mówi on: „Łaska duchowego dziecięctwa pracuje w wielu duszach. Nie dziwię się, gdyż Bóg przygotowuje przez nią nowy rozkwit Kościoła. Nie ma w naszych czasach występku, którego nie byłaby przeciwieństwem, nie ma zła, na które nie byłaby lekarstwem".

Nie ukrywajmy: wszyscy potrzebujemy odnowienia życia duchowego, potrzebujemy większego zrozumienia wyższości życia kontemplacyjnego nad życiem czynnym, potrzebujemy lepszego zrozumienia darów Ducha św. i życia nimi.

A więc idźmy do szkoły Świętej z Lisieux, starając się przy tym dobrze pojąć jej duchowość, gdyż łatwo można ją źle pojąć, idźmy, oddając się całkowicie i ufnie Bogu w miłości ofiarnej, by nastąpiło odnowienie duchowe całego społeczeństwa przez wszystkich tak długo oczekiwane i upragnione.

Ks. Wł. Nachtman

SŁUŻBA

Twoje życie jest nieustanną zmiennością:

Mówisz o »jutrze«, jakbyś szedł drogą, dla której »jutro« jest stałym celem; a ono jest bezprzerwnym kroczeniem naprzód, w którym nie możesz spokojnie stanąć, bo wszelkie twe »dzisiaj« jest »przybyciem« i »odejściem« —, jest ustawicznym przepływaniem. Świat przepływa przed tobą i ty przepływasz przed światem. Każda chwila, którą kosztujesz, jest pożegnaniem na zawsze, każdy blask słońca jedyny i ostatni, każdy zmrok wieczorny nigdy nie powracający, każda godzina nocy niepowtarzalna.

Każdy ból jest przemijający, ale także każde głębokie szczęście —: jak możemy właściwie cierpieć, gdy już doznajemy wyzwolenia, nim cierpienie się zaczęło? — jak możemy się radować, gdy już widać dno kielicha, nim złocisty napój dotknął naszych warg?

Groza nas ogarnia, gdy jak powiewające zasłony przed nami trzepocą, — i my sami bezpostaciowe, powiewające zasłony, — liście, które jeszcze zieleniły się i już żółkną w zeschłą bezbarwną przejrzystość! — Groza pełna czci, — ponieważ są to zasłony, które oblicze błyskawicznie odsłaniają i już znowu zasłaniają, że padamy na kolana —:

»Bo tysiąc lat przed oczyma Twymi, jak dzień wczorajszy, który minął, i jako jedna godzina w nocy, —

wyście śnili, że to są lata; z rankiem minęły jak trawa, która rano kwitnie i przekwita, w wieczór opada, schnie i zasycha...

Ustają wszystkie dni nasze...; lata nasze poczytane są jako pajęczyna« [1]).

»Tyś, Panie, na początku ziemię ugruntował, i dziełem rąk twoich są niebiosa. One poginą, ale Ty zostajesz.

I wszystko jak szata zwiotczeje, i jak odzienie, gdy je odmienisz, odmienia się.

Ale Ty tenże jesteś, i lata Twe nie ustaną«. [2]) —

— — — — — — — — — — — —. — — —

---

[1]) Ps. 89. 4 — 9. [2]) Ps. 101, 26 — 28.

Drogi, którymi świat idzie od początku, drogi, którymi ty sam idziesz od urodzenia, — sen dzieciństwa i burzliwy napór chłopięctwa i młodości, zmagania mężczyzny i przezorność starca —:

nieprzejrzysta ciemność przed oczyma naprzód patrzącego, cudowna tkanina zrządzeń dla myślącego spojrzenia wstecz —:

niedorzeczność i przeciwności dla niecierpliwości, walczącego, tajemnica niezbadanego błogosławieństwa dla dojrzałego —:

oko, które cię na wskrós przenika; ucho, które słucha twych najtajniejszych myśli; stopa, która bezgłośnie za tobą krok w krok idzie; ręka, która stale w twojej spoczywa:

twych najtajniejszych życzeń świadek i serca twego badacz prawdziwy i słuchacz języka twego,

»przenikający aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów też i szpików, i rozeznający myśli i przedsięwzięcia serdeczne; a nie masz żadnego stworzenia niewidzialnego przed oblicznością Jego, lecz wszystkie rzeczy obnażone są i odkryte oczom Jego«[3]) —;

»Panie, doświadczyłeś mnie i poznałeś mnie; tyś poznał miejsce, gdziem siadał i wstawał, rozpoznałeś myśli moje z daleka, wyśledziłeś ścieżki moje i miejsce mego spoczynku.

I przewidziałeś wszystkie drogi moje, bo nie masz słowa w języku moim, iżbyś ty, Panie, nie poznał wszystkiego.

Tyś mnie utworzył i położyłeś na mnie rękę swoją...:

Dokąd mam iść przed duchem Twoim, i dokąd uciekać od oblicza Twego? — Jeśli wstąpię do nieba, tameś Ty jest, jeśli zstąpię do piekła, tameś jest.

Jeśli podniosę skrzydła moje z rana i zamieszkam na krańcu morza: i tam mnie doprowadzi ręka Twoja, i podeprze mnie Twoja prawica.

Jeśli powiem: Podobnoć ciemność mnie ukryje i noc światłem mi będzie rozkosznym? — nawet ciemność nie jest ciemną dla Ciebie, a noc jako dzień świeci«.[4]) —

— — — — — — — — — — — — — — —

[3]) Żyd 4, 12 — 13. [4]) Ps. 138. 1 — 12.

Tajemnica, do której śmierć dopiero jest bramą, i która już wkracza w twe ziemskie dni; —

tajemnica, która w uszczęśliwiających słowach tobie się wieści, ale tylko wierze w przeczuciu się otwiera, wierze, która w ciemności i zmroku wędruje —:

»Widziałem Pana, siedzącego na stolicy wysokiej i wyniosłej, — a to, co pod nim było, napełniało kościół, —

serafinowie stali nad nim; sześć skrzydeł miał jeden, a sześć skrzydeł drugi: dwoma zakrywali oblicze, a dwoma zakrywali nogi jego, a dwoma latali.

I wołali jeden do drugiego, i mówili: Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów! pełna jest wszystka ziemia chwały Jego.

I poruszyły się naprożniki z zawiasami od głosu wołającego, a dom napełnion jest dymem«[5]) —:

Jego Boski Majestat,

który masz oglądać twarzą w twarz wielbiąc i służąc z cherubinami i serafinami, —

i sens twego życia na ziemi —: ażebyś w służbie wiary przygotował się do służby oglądania:

człowiek stworzony jest, aby Boga chwalić, Jemu cześć okazywać i Jemu służyć, — to jest jego zbawienie.

2.

Przed tobą rozpostarta pełnia stworzenia:

błyszczenie światła, które uwodzi twe oczy; szum nieprzejrzanych mórz, który napełnia twe uszy; nęcący zapach, który zanurza cię w rozkoszy; tysiące i tysiące delikatnych ramion, które chwytają cię i wnikają we wszystkie fibry twego serca, że obejmuje cię błogość wspólnoty; —

ale także skradające się chmury nocne i jaskrawe błyskawice, że twe oko w bólu i lęku się zamyka; przeraźliwe grzmoty i szalejące burze, które szarpią i rwą struny twej duszy; próchno i zgnilizna trupia, że się wzdrygasz; zatrute strzały, które wbijają się w twe ciało, że wijesz się w ramionach: —

---

[5]) Iz. 6, 1 — 4.

stworzenie, którego ty szukasz i które ciebie szuka; stworzenie, przed którym uciekasz i które cię znajduje; stworzenie, za którym tęsknisz i które przed tobą ucieka: —

wszystko na niebie i na ziemi:

zdrowie i choroba, bogactwo i ubóstwo, cześć i hańba, długie życie i krótkie życie —:

wszystko jest okiem i uchem i ustami i językiem i ręką i nogą jednej służby Boskiego Majestatu,

wszystko na ziemi jest stworzone dla człowieka, aby mu dopomagało do celu, dla którego jest stworzony. —!

Gdy zatem nie ma niczego na niebie i na ziemi, czego najistotniejszym sensem nie byłoby pełnić w ręku człowieka służbę Boskiemu Majestatowi; gdy twego życia sensem jest być jednym z jego sług, którzy dzień i noc stoją przed Jego Obliczem czujni na Jego wskazania —:

co musi być najistotniejszym nastawieniem twego myślenia i życzeń i pożądań i lękania się i wstrętu? —

Czy pociąg do jednego, odwrócenie się od drugiego ze stworzeń, ponieważ jedno cię przyciąga, a drugie odraża? Czy też gotowość do służby Boskiemu Majestatowi we wszystkich stworzeniach, żeś zawsze gotów służyć Mu przez te rzeczy, w których jest Jego Najświętsza Wola? —

że twa wewnętrzna postawa wobec wszystkiego stworzonego, czy coś jest zewnątrz ciebie czy w tobie, zawsze jest tylko uwarunkowana, ponieważ tylko jedna postawa twej duszy jest nieuwarunkowana: we wszystkim służyć Jego Boskiemu Majestatowi? —

że dlatego żadna nieumiarkowana skłonność nie przyniewala cię, by coś posiadać lub zatrzymać lub wyzbyć się czego, lecz by wszystko się działo, jak Bóg nasz Pan tchnie w naszą wolę i co lepsze się wydaje do służby i chwały Jego Boskiego Majestatu? —

że tylko to jedno przed twym duchem stoi: chwała Boga naszego Pana, w czym jest nasze zbawienie, a poza tym twej wolności nie krępuje żadna nieuporządkowana skłonność, by mniej być usposobionym lub nastrojonym, coś przyjąć lub czegoś wyrzec się, niż wyrzec się tego lub to przyjąć? —

że dlatego w głębi duszy utrzymujesz się jak waga w równowadze, by skłonić się tam, gdzie więcej cię ciągnie cześć i chwała Boga naszego Pana, w czym jest nasze zbawienie? —

Bo gdy to jest sensem twego życia służby Boskiemu Majestatowi, byś o tyle używał stworzeń, o ile są pomocą do twego celu i o tyle ich się wyrzekał, o ile ci do niego przeszkadzają, — wtedy musi być twym najistotniejszym nastawieniem duchowym obojętność wobec wszystkiego stworzonego, o ile to możliwe jest naszej woli, tak iż my sami ze siebie nie pożądamy bardziej zdrowia niż choroby, bogactwa niż ubóstwa, czci niż hańby, długiego życia niż krótkiego, i tak we wszystkim innym, jedynie pożądając i wybierając, co bardziej odpowiada celowi, dla którego jesteśmy stworzeni.

Gdy to jest twego życia sensem i szczęściem i wypełnieniem, że Bóg jest twym wszystkim w służbie Jego Majestatu, że ty jak cherubinowie i serafinowie zawsze stoisz przed Jego tronem nad ziemią i niebem gotów być we wszystkim narzędziem Jego Woli; gdy zatem chodzi o objawienie Jego Najświętszej Woli, która może być we wszystkim stworzonym wypełniona, ponieważ wszystko stworzone jest podobieństwem Jego Istoty —;

gdy zatem szerokość nieskończoności Bożej ma być w twym przeczuciu i tęsknocie i pożądaniu i chceniu, że również twe drogi i decyzje mają udział w »niezbadalności Jego dróg«[1]) i w »głupocie«[2]) Jego wyroków —:

jak możesz się zamykać w wygodnej ciasnocie małego kółka, niezdolny do nowego wymarszu i nowych zdobyczy i nowych rozczarowań?

jak możesz trwożnie i leniwie trzymać się z dala od ciemności i nocy, przez które Niepojęty Bóg z upodobaniem swe sługi prowadzi, by siła w niemocy się dopełniła? — —

Gdy niczego nie ma na niebie i na ziemi, co by nie było pomocne służbie Jego Boskiego Majestatu: jak możesz służbę Jemu dowolnie ustalać tylko na jeden niezmienny sposób? jak możesz w uporczywym przyzwyczajeniu i wrogości do wszelkich zmian widzieć oznakę wierności względem Niego?

---

[1]) Rzym. 11. 35. [2]) 1 Kor. 1. 25.

jak możesz oburzać się na tych, którzy nie na twój szczególny sposób służą Mu, ponieważ On chce od nich ich innego sposobu? jak możesz upierać się, by być niezmiennym, kiedy przecież dziś jeszcze może Pan kazać ci iść nową drogą?

jak możesz szukać wewnętrznej stałości w czym innym, niż w stałej gotowości do nowej drogi, wedle tego jak żąda Jego służba?

jak możesz w czym innym widzieć swą niezmienność, niż w stałej zmienności wedle Jego Woli?

Tak tylko jedna jest droga, by Stwórca i Pan z całą pewnością mógł działać w swym stworzeniu —:

by, gdy ono zauważy, iż do czegoś się przywiązało, dążyło w przeciwną stronę...,

by stale prosiło Boga naszego Pana:

że nie chce żadnej rzeczy, gdy Jego Boski Majestat jego pragnieniu nie da dobrego ducha, tak że podstawą jego pragnienia i skłonności jest jedynie służba, cześć i chwała Jego Boskiego Majestatu.

3.

Czy zatem służbę Jego Majestatowi ujmuje się właściwie w pojęciu »martwego narzędzia«, — które stało się całkowicie niewrażliwe na bojaźń i nadzieję, miłość i wstręt, — człowieka, który zagubił wszystko, czym różni się od drugich i przez co jest tym indywidualnym człowiekiem: swe szczególne skłonności i niechęci, swe charakterystyczne reakcje na podniety z zewnątrz, swą wrażliwość na osobowość innych —?

Czy prawdziwy, żywy człowiek jest tylko na to, by zginąć w »ofierze«, — czy w tym leży twe »zbawienie«, by wypełnienie osobistej tęsknoty, osiągnięcie osobistego szczęścia zostało zabite przez chłód »urzędowej służby«?

Oto niezbadaną tajemnicą twego bytu i istoty jest, że »Bóg ponad tobą« jest w tobie twym szczęściem:

że ty potrzebujesz Boga, w którym całe twe pożądanie szczęścia w pełni może znaleźć zaspokojenie, wszelka Twa zdolność do miłości do dna się wyczerpać, — ale to tylko wtedy może się stać, gdy On jest dla ciebie Boskim Majesta-

tem, wobec którego pełna miłości cześć i pełna czci miłość, służąca miłość i miłująca służba jest twą właściwą postawą —:

— nie to jest sensem bezwzględnej służby Jego Majestatowi, by »Abba! Ojcze!« zamarło na twych wargach, ażebyś zapomniał swych praw dziecka i swego udziału w boskiej naturze, —

ale wszelka niewypowiedzialna bliskość względem Niego ma być przeduchowiona świętym dystansem wobec Boskiego Majestatu, że On dla ciebie jest Bogiem Nieskończonym, — On morze a ty mała kropelka. — I dlatego nie to jest sensem twej obojętności wobec wszystkiego stworzonego, byś wyzuł się ze swej indywidualności i stał człowiekiem bezosobowym, tak byś już nie oddychał jak prawdziwy, żywy człowiek w radości i nie cierpiał w bólu, żebyś nie czuł się jednym przyciągany, a od innego odpychany, wyczulony i wrażliwy na swą indywidualność i indywidualność innych —:

przeciwnie, — to właśnie jest prawdziwą obojętnością, że twa subtelna umiejętność rozróżniania wzrasta i rozwija się, właśnie ponieważ ani do siebie samego ani do rzeczy poza tobą nie zbliżasz się więcej w gwałtownym samolubstwie, — lecz oczyma i uszami i rękoma Boga, który najgłębiej jest we wszystkich swych stworzeniach, w każdym w specjalny sposób —;

ponieważ twe najistotniejsze nastawienie duchowe jest prześwietlone spokojem wieczności, — korzenie twego życia wrośnięte w krainę żyjących, — dlatego twe życie jest drzewem rozkwitającym w szumiącej szacie liści i połyskującym kwieciu, — rosnącym do życia z Boga, życie kochającego.

Jak tylko służba Jego Majestatowi jest podstawowym warunkiem trwałości i świętości twej miłości do Niego, — ponieważ poczucie dystansu zachowuje ci Go Nieskończonym, —

tak »obojętność« jest istotnym uwarunkowaniem pełni i bogactwa i subtelności twego czysto ludzkiego odczuwania, — ponieważ poczucie dystansu od ciebie i od innych czyni twe oko wolniejszym i czystszym, by widzieć, i to bez uprzedzeń i bez subiektywizmu, różnorodność i odrębność i granice uprawnień rzeczywistości.

Ponieważ chmury i dym twego niespokojnego pożądania i niewolniczej bojaźni nie otaczają cię murem i nie stają między tobą i rzeczami,

ponieważ twe ręce nauczyły się trzymać się z dala i nie chwytać na oślep,

ponieważ święty pożar krza wstrzymuje twe burzliwe stopy,

ponieważ wszędzie jest »święta ziemia«, w tobie samym między tobą i wszystkim stworzonym —:

oto jak szlachectwo twej służby Boskiemu Majestatowi — dlatego obojętność względem wszystkiego stworzonego, — ta ciepła łagodność świętej miłości podnosi cię do wyżyn dojrzałego człowieczeństwa, którego nie przeczuwałeś,

i kształtuje cię w »człowieka Bożego«.

Gertruda von le Fort

Rok kościelny

(Z cyklu: „Hymny do Kościoła")

ŚWIĘTY ROK

Twój głos mówi:
„Nachylcie się, lata, i stańcie cicho, miesiące!
Otrząśnijcie trzewiki, wędrujące dni!
Bo wieczność mówi do mej duszy:
„Oto za dużo jest teraźniejszości na tej ziemi,
za dużo jest przemijania wśród dzieci człowieczych!
Otwórz mnie, jak się otwiera drzwi;
rozerwij moje białe pieczęcie, jak lekką ścianę!
Bo ja jestem bliska jak szept przed uszyma:
przedziela mnie tylko miłość,
a włamię się.
Tylko uklęknąć, a obejmę was:
drżyjcie wszyscy pełni przemijania!
Oto chcę do was zstąpić z niebios;
chcę stać się jak słowo Niestworzonego,
osłonięte w biedny czas!
Ja nie chcę zwać się więcej wiecznością,
chcę przyjąć imię waszych dzwonów,
niech dzwonią, jak dzwoni się na Anioł Pański!

Ja chcę przez czasy ludzi przechodzić jak wielkie święta wiary, chcę nad godzinami narodów wzejść jak gwiazda bożenarodzeniowa!

Trzeba mnie wzywać: pokój, pokój na ziemi!
Trzeba mnie śpiewać, jak śpiewa się Alleluja!
Trzeba mnie błogosławić jak światło w poranek wielkanocny;
Trzeba mnie wykrzykiwać z radością jak święty rok Pana!"

ADWENT

I

I twój głos mówi:

„Rozpostrzyj skrzydła, duszo, zwróć się z dalekości,
zstąp z nieba do twego małego domku!

Ty męczennico Ukrytego! Ty cierpiętnico ciemnego Boga,
ty wysoka tęsknicielko Niewidzialnego!

Czy można także kroczyć bez kroków?
czy można także wejść w nagie powietrze?

Czy można także kochać w bezsłowną wieczność?

Odwołaj twe stopy, odwołaj twe serce,
odwołaj je do twego biednego człowieczeństwa!

Bo oto idę z upojonym weselem przez twe niwy,
wychodzę naprzeciw ciebie z spieszącą się radością
przez brunatną jesień!

Aniołowie są w drodze, wielkie gwiazdy idą ku tej ziemi —

Kołyszcie, matki, kołyszcie:
każdemu dziecięciu objawi się światłość!"

II

I twój głos mówi:

„Śpiewajcie w oczekiwaniu świtu, śpiewajcie cicho,
cicho w ciemne ucho świata!

Śpiewajcie na kolanach, śpiewajcie jak pod zasłonami,
śpiewajcie, jak kobiety w nadziei śpiewają:

Bo stał się słabym, który Mocnym jest,
małym stał się Nieskończony, łaskawym stał się Gwałtowny,
pokornym Wyniosły,

Miejsce ma w komorze jednej Dziewicy:
na jej łonie będzie Jego tron,
dostatecznym wysławieniem jest Mu kołysanka!

Oto dni nie chcą się budzić z nabożeństwa,
i noce ziemi stały się ciemne z głębokiej czci:

Chcę światła zapalić, o duszo,
chcę radość zapalić na wszystkich krańcach twego człowieczeństwa:
Bądź pozdrowiona, która nosisz Pana!“

BOŻE NARODZENIE

Twój głos mówi:
„Dzieciątko z wieczności, teraz chcę śpiewać Twej Matce!
Moja pieśń winna być tak piękna
jak śnieg zabarwiony porankiem!
Ciesz się, Dziewico Mario, córko mej ziemi, siostro mej duszy,
ciesz się, ty radości mojej radości!
Ja jestem pielgrzymowaniem przez noce,
ale ty jesteś domem pod gwiazdami!
Ja jestem spragnioną czarą,
ale ty jesteś otwartym morzem Pana!
Ciesz się, Dziewico Mario: błogosławię tych, którzy cię błogosławią!
nigdy już nie powinno dziecko człowiecze lękać się!
Ja jestem jedyną miłością, ja chcę zawsze do wszystkich mówić:
jedną z was Pan wywyższył! —
Ciesz się, Dziewico Mario, skrzydło mej ziemi, korono mej duszy,
ciesz się, ty radości mojej radości:
Błogosław tych, którzy cię błogosławią!“

Tłum. Ks. Wł. Nachtman

Irena Bechowska

Modlitwa liturgiczna

Redakcja miesięcznika francuskiego „La Vie Spirituelle“ w styczniowym numerze br. poświęciła całość broszurki odpowiedziom na bardzo ciekawą ankietę skierowaną do katolików wszystkich warstw. Więc do księży, zakonników i zakonnic, tercjarzy i świeckich osób niezobowiązanych do odmawiania świętego Officium czyli brewiarza.

Ankieta zawiera wiele pytań: „jaki jest sposób modlitwy danej osoby, czy Officium wielkie, czy „Officium Parvum“, czyli Officium Matki Najświętszej, albo do Najśw. Sakramentu, jakie znajduje upodobanie ktoś przy odmawianiu brewiarza, czy daje może pierwszeństwo łacinie, czy woli w języku ojczystym, czy kocha psalmy jako modlitwę, czy woli ktoś modlić

się sposobem zwykłym, tzn. odmawiać rozmaite okolicznościowe modlitwy, kiedy odmawia poszczególne godziny, tj. Matutinum. Laudes, Prymę, Sekstę, Nonę, Nieszpory i Kompletę? — Co odkrył podczas recytowania tej najpiękniejszej modlitwy, jakimi są psalmy, — i mnóstwo innych pytań, z których wynika, jak głęboko ujęty jest cel ankiety, najdokładniej badającej umiłowania w tej modlitwie. Już sama ankieta jest tak bogata w swojej rozciągłości, nasuwa tyle pięknych myśli, tyczących się życia wewnętrznego, że nie sposób nie zastanowić się nad swoją własną duszą i jej upodobaniem, jak również nie brać udziału w odpowiedziach, danych choćby samemu sobie.

Można przejść nad odpowiedziami księży, zakonników i zakonnic, bo to nie będzie nam dziwne, że kochają brewiarz, modlitwę psalmów, tej najlepszej, bo z natchnienia samego Ducha Przenajświętszego spisanej modlitwy, która daje możność chwalenia Boga, Jego własnymi słowami, w których już wszystko zawarte jest, co dusza ludzka może odczuwać i pragnąć — wyśpiewać całym sercem i duszą: „Lauda Jeruzalem Dominum“.

Ale nader ciekawe i nadmiar budujące są odpowiedzi osób w świecie żyjących, pracujących na chleb codzienny, jak i my, a jednak inaczej pojmujących modlitwę kościelną liturgiczną niż u nas, gdzie niestety nawet i dziś jeszcze, jest tak stosunkowo mała garstka pobożnych osób, które rozumieją i kochają modlitwę liturgiczną — brewiarz, — które słuchają Mszy św. z mszalikiem w ręce, idąc razem z kapłanem przy ołtarzu i stając się przez to współofiarnikami we Mszy św. Czy w ogóle jest wiele osób, które wiedzą coś o kapłaństwie wiernych? Ale tam we Francji wiedzą dokładnie, przynajmniej większa część katolików i to nie od dziś!

Wśród setek odpowiedzi, które otrzymała Redakcja „La Vie Spirituelle“ bardzo mało jest takich, którzy woleliby odmówić brewiarz w ojczystym języku, niemal wszyscy dają pierwszeństwo łacinie.

Modlitwa w języku Kościoła świętego ma to do siebie, że słowa wymawiane stają się same przez się uroczystymi prawie bez naszej woli. I to pociąga, to umacnia duszę, odrywa od samej siebie.

Z wielu odpowiedzi chcę podać kilka jako przykład godny naśladowania.

Otóż pisze pewna osoba, że wstępując do III Zakonu obawiała się czy znajdzie czas przy pracy zawodowej w biurze na

odmawianie małego Oficjum, tymczasem wnet poprosiła o zmianę na wielkie Oficjum i powiada, że codzienna zmiana psalmów uchroni od rutyny. Więc część odmawia przede Mszą św., następną część po Mszy św., jadąc w metro do biura, resztę jako modlitwę wieczorną. — Jak budującymi są słowa tego wiernego sługi bożego: „Zastanowiłem się, że recytowanie Oficjum zajmuje mi mniej więcej 2 godziny dziennie, dzień zaś ma 24 godziny, wśród wszystkich tych 24 godzin Bóg bezustannie patrzy na mnie, czuwa nade mną, troszczy się o moje potrzeby, a ja miałbym Mu nie poświęcić 2 godzin, aby Go chwalić i wielbić"?

Znowu inna osoba, Oblatka Benedyktynka, pisze: „Oficjum zajmuje mi wszystek wolny czas i często nawet tak skąpo obliczony na jakąś lekturę, ale wybór nie trudny — przede wszystkim Oficjum"!

Pewna osoba nie będąc ani Tercjarką, ani Oblatką, — jednak pisze, że inaczej w ogóle nie umie się modlić, jak tylko z brewiarza, tak, że i podczas pracy wśród dnia przypominając sobie pewne versety lub psalmy na dzień ten przypadające, nimi się modli, prosi lub dziękuje Bogu.

Znowu inna osoba, mężatka, matka, pisze: „Oficjum jest podstawą mego życia duchownego. Często bardzo trudno było mi pogodzić odmawianie Oficjum przy obowiązkach mego stanu, mając maleńkie dziecko, a więc podczas karmienia dziecka modliłam się, wtedy miałam spokój"!

Jakże piękna jest odpowiedź tercjarki dominikanki, która pisze, że będąc bardzo zajętą w pracy zawodowej, odmawia Horki podczas dnia przed i po pracy, według reguły tercjarskiej z Officium Parvum, ale Nieszpory i Kompletę z wielkiego Officium wieczorem razem ze swoją matką przybraną. Więc cały dzień na chwałę Boga!

Pewien Przeor III Zakonu bardzo zajęty pracą zawodową pisze, że normalnie w dzień powszedni odmawia małe Oficjum, ale we wszystkie niedziele i święta wielkie Oficjum i to o ile ma możność chóralnie w kościele, wolny swój czas poświęca całkowicie na modlitwę!

A potem ta przepiękna odpowiedź pewnego tercjarza, żonatego, mającego troje dzieci. Odmawiam całe Oficjum sam, prywatnie, z wyjątkiem Komplety, którą recytujemy lub śpiewamy razem z żoną i z dziećmi. Dla moich dzieci 8, 9 i 10-letnich ułożyłem z 3-ch psalmów z Laudes, Benedictus i Antyfony do Matki Najświętszej, modlitwę ranną — wszystko recytowane lub śpiewane po łacinie — ale moje dzieci teksty znają

już na pamięć po francusku. Kompleta jest naszą modlitwą wieczorną. Moje dzieci bardzo kochają ten sposób modlitwy i jako najgorszą karę, którą mogę im wymierzyć, jest pozbawienie ich udziału we wspólnej Komplecie! (Chyba wszyscy Aniołowie z radością spoglądają na taką bogobojną rodzinę) Przypisek mój.

Podobnie pisze inny ojciec rodziny: Nasza modlitwa składa się „regularnie" rano z Prymy, jako modlitwy prywatnej, a wieczorem razem z żoną i dziećmi, z których najstarsze 15, 16 i 17-letnie, wspólnie na dwa chóry recytujemy lub śpiewamy Kompletę jako modlitwę wieczorną tuż przed udaniem się na nocny spoczynek. Dzieci moje bardzo kochają modlitwę psalmów. Nasze wspólne modlitwy z rodziną zajmują poważną rolę w naszym życiu codziennym. Na wymiany myśli i rozmowy pozostawiamy czas podczas posiłków.

Istne życie po klasztornemu w gronie rodzinnym opisuje inna osoba. „Latami całymi nie inaczej spędzałam swoje wakacje jak u krewnych na wsi, gdzie prowadzone jest życie klasztorne w rodzinie. A więc recytacja Oficjum i Msza św., potem milczenie, w południe różaniec, znowu milczenie, po południu reszta Oficjum, Kompleta śpiewana, na zakończenie Anioł Pański i głębokie milczenie!"

Z wybranych kilku odpowiedzi na ową ankietę nasuwają mi się myśli bardzo poważne. Np. gdyby u nas rozpisano taką ankietę czy znalazłoby się wiele osób, które mogłyby dać takie odpowiedzi? Serce moje jako praktykującej katoliczki raduje się, wszak są wszyscy naszymi siostrami i braćmi w św. Kościele Chrystusowym, zaś jako Polka smucę się z obawy, że u nas taka ankieta wypadłaby bardzo ujemnie! Czy nadeszłyby setki takich odpowiedzi jak we Francji (a kto wie wiele ich nadeszło jeszcze po wydrukowaniu numeru styczniowego).

Pytam się z pewną goryczą, d l a c z e g o u nas tak mało zrozumienia co do modlitwy liturgicznej? A k t o t u p o n o s i w i n ę? Czy naprawdę tak ciężko jest przy trochę dobrej woli ściślej współżyć z Kościołem św. i przepiękną Jego liturgią?

W roku 1934 wyszła książka S. Marii Renaty od Chrystusa: „Sentire cum Ecclesia". Mniemam, że kto tę książkę przeczytał z uwagą, m u s i a ł odczuć pociąg do liturgii i modlitwy liturgicznej. Dlaczego myślimy, że tylko księżom, zakonnikom, no i pewnej warstwie III Zakonów przypada w udziale chwalić Boga słowami psalmów? D l a c z e g o n i e w s z y s c y? Wszak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa inaczej w ogóle nie modlono się! I mamy tylu świętych z tych czasów!!!

Przypominam sobie, że na kilka lat przed wojną wpadło mi do rąk w pewnym klasztorze pisemko katolickie, które wychodziło w Austrii. Pisano tam, jak w Tyrolu już od dawna całe gminy recytują wespół z kapłanem Mszę św. Dlaczego oni za granicą lepiej rozumieją naszą przepiękną liturgię niż u nas?

Pamiętam również, jakie niezatarte wrażenie pozostało w pamięci mojej z mego ostatniego pobytu w Budapeszcie, kiedy przypadkowo o godz. 3-ciej po południu weszłam do kościoła OO. Franciszkanów i ujrzałam kościół prawie już pełny ludzi, wszyscy z brewiarzami, i jak za chwilkę rozbrzmiało uroczyście: Deus in adjutorium meum intende, Domine ad adjuvantum me festina. Gloria Patri et Filio et Spiritui Sancto etc. Było to uroczyste recytowanie nieszporów po łacinie Tercjarzy i Tercjarek oraz innych w wielkiej ilości wiernych. I to samo u OO. Dominikanów i w innych też kościołach. Kompleta zaś była śpiewana na nutę gregoriańską, jak cudownie brzmiało odśpiewanie hymnu „Te lucis ante terminum“ z tysięcznych piersi!!!

A przy tym jestem głęboko przekonana, że wierni, którzy rozumieją liturgię i modlą się słowami psalmów, są najwięcej odporni przeciw wszelkim zakusom diabelskim w różnorodnych herezjach ukrytych, tacy nie dadzą się zbałamucić żadnym „badaczom pisma św.“ czy „baptystom“ czy jakimkolwiek innym. Oni wiedzą w co wierzą! Wiedzą, że nasza religia jest prawdziwa, że na stolicy Piotrowej budował Chrystus Kościół swój, którego żadna piekielna moc nie zwycięży.

Adjutorium nostrum in nomine Domini! *)

---

*) Wydane w czerwcu br. staraniem OO. Karmelitów Bosych **„Małe Oficjum o N. M. P.“** w języku polskim może służyć dla wszystkich jako doskonały modlitewnik liturgiczny. Piękny przekład ks. dr A. Klawka, prof. U. J. Psalmów, Pieśni biblijnych i innych modlitw jakie wchodzą w skład Oficjum ułatwia zrozumienie tekstu, a przejrzystość układu nie nastręcza większych trudności przy posługiwaniu się nim w modlitwie.

Ci zaś, którzy znają język łaciński mogą używać: **„Officium Parvum B. M. V.“** łacińsko-polskie, jakie ostatnio wydali również OO. Karmelici Bosi.

Zamówienia należy kierować:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych
Kraków, ul. Rakowicka 18.

Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort

Apostoł z ducha i apostoł Marii
1676—1716

Dnia 20 lipca br. zaliczony został w poczet świętych Ludwik Maria Grignion de Montfort. Wielki ten apostoł, w samym zaraniu swej kapłańskiej działalności, otrzymał od Papieża Klemensa XI wskazanie, by na nowo zdobywał Francję dla Chrystusa, by rozpalał w oziębłych sercach ten ogień, który Jezus Chrystus przyszedł zapalić na ziemi. Niestrudzony bojownik sprawy Bożej, wyczerpał przed czasem swe siły żywotne i padł z bronią w ręku, w pełni swej pracy misyjnej. Pozostawił bogatą spuściznę duchową w dwóch założonych przez siebie Zgromadzeniach zakonnych: Kapłanów oddanych misjom pod nazwą „Towarzystwa Marii“ i Sióstr „Córek mądrości Bożej“ dla pielęgnowania chorych; pozostawił ją może bogatszą jeszcze w natchnionych iście pismach, w których z niezrównanym zapałem głosi wielkość i znaczenie Marii, tak w dziele uświęcenia każdej poszczególnej duszy, jak i całego społeczeństwa: *Ut adveniat regnum tuum, adveniat regnum Mariae. — Aby przyszło królestwo Twoje, niech przyjdzie królestwo Marii.*

Wiele zbawiennych wpływów złożyło się na urobienie tej duszy wybranej: przede wszystkim atmosfera domu rodzinnego, przeniknięta na wskroś żywą i hartowną wiarą starej szlachty bretońskiej. Spod oka matki przeszedł Ludwik pod opiekę Ojców Jezuitów, oddany na wychowanie do Kolegium tegoż Towarzystwa w Rennes. Stamtąd obok skarbu wiedzy, wyniósł inny jeszcze skarb, który stał się osią jego życia wewnętrznego, była nią wszczepiona przez wychowawców doktryna Ojca Lallement o kierownictwie Ducha Świętego i o wiernym w tymże współdziałaniu ze strony duszy. W przyszłości miał to być ulubiony temat konferencyj naszego Świętego, ulubiony — bo głęboko przeżyty.

W dwudziestym roku życia odbył pieszo drogę z Rennes do Paryża. U drzwi seminarium świętego Sulpicjusza stanął w łachmanach żebraka, po drodze bowiem rozdał ubogim wszystko, co posiadał, nawet ubranie, które miał na sobie. Nic dziwnego, że mistrzom jego i kolegom wydawała się czasem przesadną jego pobożność, doświadczano go na wszelki sposób. Ludwik umiał się dostosować. Kiedy mu zarzucano nadmiar powagi podczas rekreacji, nabył zbiorek dowcipnych powiedzeń i popisywał się nimi, ku wielkiej uciesze otoczenia.

W tym czasie zetknął się z Ojcami Dominikanami. Od nich zaczerpnął gorące swoje nabożeństwo do różańca. Różaniec stał się dla niego tajemniczą księgą, w której rozczytywał się chciwie i pilnie.

Z pewnością, że cisza i samotność pustelniczego życia pociągały anielską duszę młodzieńca, ale Bóg okazał mu ideał inny i ten przeważył. Aby świat cały podbić dla Boga, rzucił się, pełen zapału w życie czynu, niemniej poddany działaniu łaski, niemniej wierny Duchowi Świętemu niżby nim był w kartuzjańskiej pustelni. Marzył o misjach dalekich, poddał się jednak, gdy przełożeni zatrzymali go we Francji. Na terenie więc ojczyzny, począł próbować sił swoich jako misjonarz, i wszędzie okazał się mistrzem. Ścigało go jednak na tej drodze bezlitosne prze-

śladowanie, przerywano mu pracę w pełni rozwoju, gdy porywał słuchaczów potęgą swej wymowy, nakazywano mu milczenie, nie rozumiano tego misjonarza, który był bezkompromisowym wcieleniem Ewangelii. Porywał tłumy, a działalność jego rodziła cuda, cuda łaski wszędzie, niejednokrotnie wszakże i cuda zewnętrzne. Bywało, że podczas kazania prosił: „Nie płaczcie tak, moje dzieci, bo mówić dalej nie mogę!“ Dla skruszonych grzeszników to serce lwa, znajdowało akcenty matczynej czułości — miłował ich, a ta miłość jednała mu nawzajem wszystkie serca. Promieniował dobrocią i świętością, które wzrastały w miarę postępu w latach. Na tle jego działalności apostolskiej utworzyła się prawdziwie złota legenda, w której trudno odróżnić podanie od prawdy.

Zrozumiał, że świat jest nieszczęśliwy, ponieważ zatracił Chrystusa, że w tym tkwi źródło jego krwawej niedoli. Nie pomogą płytkie żarty, ani szał uciech zmysłowych – ostatnia chwila będzie straszliwa. Chciał wrócić światu radość prawdziwą i prawdziwe życie — wrócić mu Chrystusa.

Lecz zrozumiał i to, że kto chce nieść duszom Chrystusa, musi być sam ściśle zjednoczony z Chrystusem. Szukał więc Chrystusa wszędzie: w modlitwie, którą przedłużał do pięciu godzin na dobę, w pokucie, zwłaszcza w Eucharystii, we Mszy świętej, w której łączył ofiarę samego siebie z Boską Żertwą ołtarza. Częste były wtedy jego ekstazy. W listach swoich błagał dusze gorliwe, by pomagały mu przyjmować Pana Jezusa tak, jak tego jest godzien. Wtedy będzie mógł nieść Go drugim.

Toteż wszystko w nim mówiło o Jezusie: słowo, gest, postawa. W tym tkwi tajemnica przedziwnych skutków jego apostolskiej pracy.

Lecz gdzie jest przyczyna, która sprawiła, że Duch Święty tak całkowicie owładnął tą duszą i urobił ją na wzór Chrystusa?

Święty sam nam odpowie: *to Maria*. Aby żyć życiem Chrystusa trzeba nam Matki Jego. Znana jest jego zasada: *przez Pannę Najświętszą zstąpił Jezus na ziemię, przez Nią tylko zapanuje nad światem*. Z tej zwięzłej formuły wyciąga najdalej idące wnioski: *Boska Maria nie była znaną dotąd, dlatego i Chrystus nie jest znanym, jak należy; jeśli więc Jezus ma być poznany, a Królestwo Jego ma się ziścić na tym świecie, trzeba by Maria poznaną była i zakrólowała nad światem — Ona Go zrodziła, Ona ma wzbudzić Jego Królestwo.*

Idąc śladem myśli tego apostoła i doktora Maryjnego, możemy twierdzić, że to samo dzieje się z każdą poszczególną duszą: w miarę jak odda się Marii, objawi się w niej Chrystus.

Jeśli Maria, która jest drzewem żywota, będzie starannie pielęgnowana w duszy, wyda w swym czasie owoc swój, a owocem tym jest Jezus Chrystus. Trzeba się stracić i zagubić w Marii, by stać się żywym wizerunkiem Chrystusa.

Jak wytłumaczyć sobie ową pewność i stanowczość, z jaką święty głosi swoją doktrynę? Przeżył ją sam i oglądał w duszach cudowne jej skutki. Nauczyło go doświadczenie. Nie brak mu jednak i racji teologicznych, zaczerpniętych z historii i nauki Kościoła. Zasługą jego jest, że sprowadził do jedności i streścił w potężnej syntezie myśli i poglądy wielkiej liczby autorów. Na tym polega święta nowość jego doktryny, która istniała wszędzie, lecz nigdzie z taką mocą, jaką on potrafił jej nadać.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na szczegółowy jej rozbiór. Powiedzmy w krótkości, że urobienie duszy na wzór Chrystusa jest własnym dziełem Ducha Świętego, wszystko więc zależy na tym,

by nie stawiać przeszkód Jego działaniu. Grignion mówi, że Duch Św. z upodobaniem udziela się duszy, w której widzi Marię, najwierniejszą Oblubienicę swoją. Dusza taka, żyjąca według rady Świętego, w zupełnej zależności od Marii, „*z Marią, w Marii, przez Marię i dla Marii*“, będzie zawsze uległa Duchowi Świętemu, zawsze dość wspaniałomyślna i dość pokorna, by niczego Bogu nie odmówić.

Obowiązkiem każdego chrześcijanina jest żyć życiem Chrystusa i oddać Mu się całkowicie, lecz akt *Poświęcenia się Marii*, którego nauczał nasz Święty, jest środkiem do spełnienia tego zadania w sposób jak najdoskonalszy.

Ach kiedyż nadejdzie ten czas, woła Święty, *kiedy Boska Maria ustanowioną będzie Panią i Władczynią serc, aby poddać je całkowicie pod rządy swego wielkiego, jedynego Jezusa! Kiedyż dusze oddychać będą Marią, tak jak ciała powietrzem? Jakież cuda ujrzymy wtedy na ziemskim padole, kiedy Duch Święty odnajdując w duszach wizerunek ukochanej swej Oblubienicy, napełni je sobą i swymi dary, a zwłaszcza darem Mądrości i sprawiać w nich będzie przedziwne cuda łaski. O kiedyż przyjdzie ten czas szczęśliwy, ten WIEK MARII, gdy dusze wybrane i wyproszone u Boga przez Marię, staną się żywym odzwierciedleniem Marii, by kochać i wielbić Jezusa. Czasy te nadejdą wówczas, gdy znane będzie i praktykowane nabożeństwo, którego nauczam!*

Śmierć zastała Świętego w pełnej pracy misyjnej w Saint-Laurent-sur-Sèvre. Wygłosił jeszcze wspaniałe kazanie o dobroci i słodyczy Jezusa. Wyczerpany do ostatka położył się, by więcej nie powstać. Pochowany został w tejże miejscowości. Dziś wspaniała bazylika kryje jego śmiertelne szczątki a na grobie jaśnieje napis:

Niezmordowany, spoczął dopiero w trumnie.

M. R.

Apel Chrystusa o miłość

Apostolstwo Modlitwy w Tuluzie wydało po wojnie obszerną książkę pt. „Un Appel à l'Amour“, zawierającą opis licznych Objawień Zbawiciela świątobliwej zakonnicy Józefie Menendez ze Zgromadzenia Najśw. Serca Jezus (Sacré Coeur). Później w Szkocji w Glasgow ukazała się książeczka pt. „Christ's Appeal for Love“, którą dla Polonii Amerykańskiej przyswoił ks. Sławiński, ze Zgromadzenia ŚŚ. Michała Arch., a OO. Franciszkanie z Pułaski, Wis. starannie i pięknie wydali. Bardzo interesująca książeczka, której bez głębokiego wzruszenia czytać nie można.

Kimże jest ta nowa „Apostołka Dobroci i Miłosierdzia Serca Jezusowego“ — jak ją Zbawiciel nazywa?

Siostra Józefa Menendez urodziła się w Madrycie dnia 4 lutego 1890 roku. Rodzice jej byli bardzo ubodzy. Od wczesnej młodości odznaczała się wielką czystością duszy, prostotą, szczerością oraz dokładnym spełnianiem swoich obowiązków. Powołanie do życia zakonnego w dniu I komunii św. stało się dla niej jasnym — a jednak sporo lat upłynie zanim ta dusza wybrana pokona różne trudności i dopiero w 29 roku życia zrealizuje swoje najgłębsze pragnienia. Dnia 4 lutego 1920 roku zostaje przyjętą do klasztoru Najśw. Serca Jezusowego w Poitiers we

Francji, a już 29 grudnia 1923 roku, w 33 roku życia, zaledwie po 4-letnim pobycie w klasztorze, dusza jej dojrzeje dla nieba.

Dopiero po jej śmierci Zgromadzenie Najśw. Serca Jezusowego dowiedziało się o wielkim skarbie odkrytym — była to dusza wybrana, którą się P. Jezus posługiwał, by światu przypomnieć Miłość, Dobroć i Miłosierdzie Swego Serca. Umiłował ją i uczynił ofiarą Swej miłości, żądał od niej cierpień i ofiar za grzechy świata, by nimi ratować od zguby wiecznej dusze. S. Józefę objawienia te nader częste upokarzały i smuciły, bo była nadzwyczaj pokorną i unikała nadzwyczajności. Kryła się z tymi objawieniami i nikt poza Matką przełożoną klasztoru o nich nie wiedział ani się domyślał. Zbawiciel objawiał się jej często, w różnym czasie, w różnych miejscach. Gdy przełożona zabroniła jej rozmów ze Zbawicielem, Chrystus Sam kazał jej iść i prosić o pozwolenie przełożonej... Najświętsza Panna, św. Jan Apostoł, św. Magdalena, Zofia Barat, założycielka Zgromadzenia, odwiedzali ją i zachęcali do wierności i cierpliwości. A cierpiała bardzo. Zły duch dokuczał i poniewierał ją wszelkimi sposobami. Była wprost zmiażdżona tym, co widziała w piekle, co znaczy rozłąka z Bogiem i wieczne „biada". Nic nie znaczą cierpienia całego świata wobec uratowania choćby jednej duszy od piekła. Stąd tak wiele chciała cierpieć, by tylko dusze ratować — i cierpiała wiele. Pan Jezus uczynił ją uczestniczką Swej Męki. Odczuwała ciężar i ból dźwigania krzyża — cierniowa korona uciskała ją boleśnie, znosiła dojmujący ból przebicia boku włócznią — w ogóle była współofiarą Chrystusa za grzechy. Cierpieniami swymi zbawiała wielką liczbę dusz i radowała Serce Boże...

Niech słowa Chrystusa do S. Józefy zapalą serca nasze miłością i pobudzą do zadośćczynnych ofiar za grzechy świata, a uratujemy wiele dusz od potępienia, pocieszymy zbolałe Serce Zbawiciela, złagodzimy sprawiedliwość Bożą, tak strasznie, lecz słusznie karzącą świat i przyczynimy się do pokoju świata...

„Jestem miłością. Serce Moje nie może stłumić płomieni, którymi goreje. Kocham tak bardzo dusze, że za nie życie dałem. Miłość uwięziła Mnie na ołtarzach. Blisko 20 wieków mieszkam w nich ukryty pod zasłoną chleba. Ukryty dzień i noc w maleńkiej Hostii, cierpliwie znoszę zaniedbanie, opuszczenie, wzgardę i bluźnierstwa — wszystko z miłości..."

„Jeśli słusznie żądam miłości w zamian za Moją, to poza tym żądam jeszcze ufności w Moje miłosierdzie, ufności w otrzymanie wszystkich potrzebnych rzeczy od Mojej łaskawości. Żądam, by nigdy nie wątpili w Moją gotowość do przebaczenia..."

„Miłosierdzie Moje i litość nie znają granic dla upadłych dusz. Oczekuję z upragnieniem ich powrotu, abym mógł im przebaczyć. Niech nic ich nie zniechęca — czy nie jestem ich Ojcem?..."

„Józefo, proszę cię, ucz się sekretów Mojej miłości, a będziesz żyjącym dowodem Mego miłosierdzia. O jak wiele dusz na skutek Moich do ciebie słów otrzyma życie!..."

„Przez drobne akty wielkoduszności, cierpliwości i umartwienia można wiele łask nagromadzić dla zbawienia duszy. W każdym uczynku wszystko zależy od intencji. Jeżeli jaka czynność spełniona jest z miłości, przemienia się w zasługę i sprawia Sercu Memu ogromną pociechę! Wszystko to, czego chcę, jest miłość. Tylko miłości szukam, samej miłości łaknę..."

„Gdy dusza żyje w ustawicznej łączności ze Mną, bardzo Mię przez to czci i zyskuje liczne korzyści dla drugich. Kiedy ofiarują Mi swe dzienne prace z gorącym pragnieniem zjednoczenia ich z Moimi zasługami; gdy wykonują miłośnie swe obowiązki z godziny na godzinę, z mi-

nuty na minutę, o jak wielkie skarby zasług gromadzą sobie w jednym dniu! Takim duszom okażę Moją czułą i niewyczerpaną miłość. Muszę przypomnieć Moim wybrańcom, że siebie i drugich pozbawiają bezcennych skarbów, gdy pozwalają, by się marnowały ich dzienne zasługi przez to, że swych czynności nie wykonują w łączności ze Mną..."

„Józefo powiedz wszystkim duszom, by się Mnie nie bały, gdyż jestem Bogiem miłości. Niech miłość zatriumfuje nad bojaźnią. Przede wszystkim niech nie zapomną, że ich miłuję".

„Jest wiele dusz, które we Mnie wierzą, lecz mało tych, które wierzą w Moją ku nim miłość, a i wśród tych, które wierzą w miłość, zaledwie szczupła liczba znajdzie się takich, które ufają Mojej łaskawości i litości. Wielu uznaje Mnie Bogiem, lecz mało tych, którzy patrzą na Mnie jak na swego kochającego Ojca. Wymagam od dusz oddania się Mi, gdyż i tak wszystko, co mają, do Mnie należy. Posiadają nędzę i nicość, a nawet wady i grzechy, niech Mi je oddadzą. Dajcie Mi je wszystkie, a sobie zatrzymajcie tylko ufność w Moje Serce. Wszystko wam przebaczam, miłuję was i Sam was uświęcę..."

Tak mówił Chrystus Pan!...

SYLWETKI

Śp. Ks. Jan Ciemniewski

5 sierpnia zmarł w Krakowie zasłużony kapłan i pisarz, ks. Jan Ciemniewski. Urodzony w byłym Królestwie z rodziny ziemiańskiej około roku 1870, wcześnie zapragnął służyć Bogu i Ojczyźnie. W tym celu wstąpił do seminarium w Warszawie, gdzie jednak rząd nie pozwolił mu przystąpić do święceń, uważając za „nielojalnego". Wyjechał więc do Rzymu i tam w polskim kolegium pod kierunkiem XX. Zmartwychwstańców skończył studia i otrzymał doktorat. Poznał całą naukę O. Semenki, która się odbijała całe życie w duszpasterstwie i nastawieniu społecznym ks. Jana.

Kierowany troską o dusze naszych emigrantów, jakiś czas pracuje w Ameryce, ale tęsknota do Ojczyzny sprowadza go do Lwowa, jedynego „wolnego" do myśli narodowej miasta, gdzie pracował aż do roku 1945, tj. czasu repatriacji. Pracę swą rozwinął w trzech kierunkach; duszpasterstwie, w szkole i na polu literackim. Najwięcej czasu i sił poświęcał młodzieży jako katecheta V gimnazjum. Był prawdziwym wychowawcą i przyjacielem młodzieży, która miała w nim obrońcę wobec zaborczego rządu, tłumiącego budzącą się świadomość wolnościową. Były to czasy powstawania P.O.W. i działalności Piłsudskiego. Coraz częstsze były manifestacje i bunty młodzieży, która zawsze w osobie ks. Ciemniewskiego znajdowała życzliwego i wyrozumiałego rozjemcę. Wielu dzięki niemu mogło dojść do wysokich stanowisk. Między uczniami jego był arcbp Baziak, historyk Kukiel, prof. Błachowski itp. Biedni mieli w nim prawdziwego ojca i pomoc materialną. Obowiązki swe pełnił długie lata, niedługo przed wojną poszedł na emeryturę i wtedy już całkiem oddał się pracy duszpasterskiej, którą nade wszystko cenił

O wysokiej kulturze duchowej i umysłowej, szerokim światopoglądzie i ustawicznym kroczeniu z postępem, a przede wszystkim o wielkiej miłości Jezusa Chrystusa stał się ks. Ciemniewski poszukiwanym i cenionym kierownikiem wśród inteligencji lwowskiej. U konfesjona-

łu jego w katedrze, a potem w parafii św. Mikołaja skupiała się cała elita umysłowa, rekolekcje jego były tłumnie uczęszczane, a on nie żałował trudu, by duszę doprowadzić do pogodzenia z Bogiem, a pogodzoną wieźć na szczyty zjednoczenia, do którego sam doszedł dzięki współpracy z łaską. Owoce swego duszpasterstwa zawdzięczał temu, że nie bał się wprowadzać pierwiastków mistycznych w oparciu o naukę św. Teresy i św. Jana od Krzyża. Świeżo wówczas wydane „Dzieje duszy" były jego ulubioną lekturą, na której urabiał niejedno powołanie. Sam się uważał za „cień Chrystusa Pana" i z pokorą odnosił się do dusz i ich powołania, nie narzucając nic swego. Kładł nacisk na zjednoczenie z Jezusem Chrystusem i na posłuszeństwo Duchowi Świętemu, którego specjalnym był czcicielem. Niebawem stał się poszukiwanym kierownikiem dusz zakonnych, którym wiele usług oddał w czasie ostatniej wojny, gdy Niemcy spowodowali ich rozproszenie.

Praca jego szła w głąb czy to na ambonie, czy w konfesjonale, podkreślał konieczność walki z wadami narodowymi i kultury ducha. Cechą Polaka wedle niego ma być: skupienie, milczenie, natchnienie, co wyleczy narodowe gadulstwo, życie wyobraźnią i płytkość.

Dewizą ulubioną zmarłego było: „In Deo nasci, in Christo mori, resurgere in Spiritu Sancto" (W Bogu się rodzimy, w Chrystusie umieramy, w Duchu Świętym zmartwychwstajemy).

Kaznodzieją nie był, raczej konferencjonistą, w czasach wojny niestrudzenie pracował w różnych kołach i kaplicach zakonnych, utrzymywał optymistyczne nastawienie, uważając optymizm za siłę konstrukcyjną, uczył korzystać z doświadczeń Bożych, powtarzając: „Cierpieć w milczeniu, żyć w poświęceniu". Byliśmy świadkami, ilu obronił przed rozpaczą, ilu wprowadził na królewską drogę krzyża. Pracował nie tylko słowem ale i piórem.

Pisywał liczne artykuły aktualne, w różnych czasopismach, rozprawy treści teologicznej, pedagogicznej, społecznej, literackiej i z dziedziny alkohologii. Należał do najzasłużeńszych w Polsce apostołów wstrzemięźliwości, był prezesem księży abstynentów. Za najpiękniejszą z rozpraw należy uważać drukowaną 1938 roku w Misterium Christi: O przeżyciach Chrztu Świętego. Każda z prac ks. Ciemniewskiego miała aspekt nadprzyrodzony, czuć w niej było troskę duszpasterza o dusze polskie. Gorący patriotyzm był drugą zasadniczą cechą. Autor był wielbicielem trzech naszych wieszczów i na podniebnych szlakach ich poezji snuł rozważania dostosowane do potrzeb chwili. W swych pracach wykazał wielką znajomość psychologii, historiozofii i wielkie oczytanie.

Z większych prac najwięcej znana jest książka. „Poznanie i kształcenie charakteru". Dzieło poważne, źródłowe i bardzo zajmujące doczekało się dwóch wydań. Kierownicy bibliotek mogą zaświadczyć, jak było poczytne, a wychowawcy niejednokrotnie wyrażali swą wdzięczność za tę pomoc, jaką znajdywali w tej książce. Obok tej pracy wysuwa się na czoło: „Akt wiary w świetle psychologii". Do tej książki skłonił ks. Ciemniewskiego szerzący się modernizm. Wykazał w niej, że jedną z przyczyn modernizmu, to głód duszy za mistyką, serce spragnione jest Boga i nie wystarcza mu sam dogmatyzm. Dowody swe popiera nauką św. Augustyna. Książka ta wywołała sprzeciw pewnej grupy kapłanów i choć miała imprimatur w kilku diecezjach, we Lwowie nakazali ją wycofać. Bardzo ciężko przebolał to ks. Ciemniewski, gdyż widział ile ta książka robiła dobrego, widział wyraźnie w tym zazdrość pewnych kół, które sobie zostawić chciały wpływ na dusze. Pokorna postawa kapłana i starania Arc. Teodorowicza zażegnały to bolesne nieporozumienie. Wzmogło to cześć dla zasłużonego Autora.

Świadom ważności metod nauczania religii i widząc błędy narzucanych przez zaborców podręczników religii napisał: „O nowoczesną metodę nauki religii“, w której żąda, udowadniając psychologicznie swe tezy, by w nauczaniu więcej uwzględniano ascetykę a metodę stosowano do umysłowości dziecka. Żądaniom jego stało się zadość w odrodzonej Polsce.

W roku jubileuszowym Juliusza Słowackiego ukazała się bardzo ciekawa rozprawa o religijności wielkiego poety. Również na ten temat wygłosił wysoce interesujący odczyt na zjeździe jubileuszowym we Lwowie. Dowodzi to, jak szerokie i wszechstronne były jego zainteresowania i wiedza. Ostatnia praca jego o Duchu Świętym, bardzo przychylnie oceniona przez JE. Biskupa J. Stepę, nie wyszła jeszcze w całości, fragmenty były drukowane w Ateneum Kapłańskim. Ks. C. pragnął bardzo widzieć ją drukowaną, ale chętnie złożył tę ofiarę Bogu, gdy ten na niego zawołał. Od kilku lat choroba niszczyła jego organizm, a głód i inne warunki wojenne nie przyczyniały się do polepszenia zdrowia. Już jesienią 1946 roku zapadł niebezpiecznie i spodziewano się końca, ale doczekał jeszcze lata i w sam dzień Matki Boskiej Śnieżnej poszedł oglądać — ufamy — Tę, którą po dziecięcemu kochał i której cześć szerzył w naukach i duchownym kierownictwie.

Ogół widział w zmarłym pedagoga, działacza społecznego, pisarza, wielkiego apostoła miłości, ale ci, co mieli szczęście zetknąć się z nim bliżej, widzieli duszę naznaczoną wybraństwem Bożym, dążącą wytrwale z zapałem rosnącym do doskonałości, do najściślejszego zjednoczenia z Bogiem. Jako przyjaciela rodziny znałam ks. Doktora od roku 1904, widziałam go w różnych okolicznościach i wśród różnych doświadczeń i ze czcią patrzyłam na te metamorfozy, jakie w nim dokonywał Duch Święty, którego cześć szerzył gorliwie. Trzeba było widzieć modlącego się ks. C. przed Sanctissimum, by nabrać pojęcia, czym może być modlitwa. Najśw. Ofiarę sprawował z dziwnym namaszczeniem. Na modlitwie — jak to sam z prostotą wyznał — otrzymywał komunikacje nadprzyrodzone. Nie zapomnę nigdy jak w roku 1944, gdy zawód Anglii stawał się mu jasny. a na którą tak liczył, wyszedł po mszy św. dziwnie wzruszony. Zwierzył się potem, że Pan dał mu wyraźnie poznać konieczność naszego męczeństwa, które ma być nasieniem przyszłej chwały i żądał od niego tylko bezwzględnej ofiary. Od tej pory do tej ofiary zachęcał wszystkich, dając jej najpiękniejszy przykład.

Ostatnie dwa lata spędził w Krakowie jako kapelan SS. Karmelitanek, którym służył w miarę sił i w ciszy zakonnej dojrzewał do nieba. Śmierć miał spokojną, na twarzy widzieliśmy dziwny spokój dusz spoczywających w Panu.

Cześć jego świetlanej pamięci!

S. Barbara Żulińska C. R.

Spis rzeczy

zawartych w roczniku XVI (1947) „Głosu Karmelu"

(cyfra rzymska oznacza numer „Głosu", arabska — stronicę)